№ 1.

Warszawa dnia 20 Grudnia / 4 Stycznia Rok 1868.



Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Nauki pomocnicze

DO ZROZUMIENIA DZIEJÓW LUDZKOŚCI.

(Dokończenie).

Zbiór kości ludzkich na niektórych tylko punktach dowodzi, że ludzie również przed potopem, jak i po potopie żyli w stanie towarzyskim, a nieobecność narzędzi kamiennych tam gdzie kości razem są zebrane, dozwala się domyśleć, że są to dawne cmentarze, gdzie składano ciała zmarłych, a kości pojedynczo leżące otoczone siekierami dozwalają wnosić że to są ofiary potopu ginące wśród konwulsyjnych wysileń. W owych czasach nieznano jeszcze użytku żelaza, i nie można się temu dziwić, bo przysposobienie tego metalu do użytku, nastręcza tyle trudności i wymaga tylu wiadomości skombinowanych, że jeszcze za czasów Homera ludzie nie posiadali wyrobów żelaznych i użycie złota, miedzi i t. p. poprzedziło we wszystkich miejscowościach użycie żelaza. Wspomnienie o lasce Herkulesa, o olbrzymach ludzkich, zdaje się przypominać ową epokę, w której człowiek zagrożony przez dzikie zwierzęta, potrzebował uzbroić się w maczugi i pałki, aby uchronić swój byt od zagłady. Siekiery kamienne mogły właśnie posługiwać, do odcięcia stosownych gałęzi, do zrobienia maczugi mającej być ochroną przeciw na paści dzikich zwierząt. Wymierzone kości ludzi przedpotopowych wykazują, że wzrost ludzi ówczesnych nie o wiele był większym od wzrostu ludzi teraźniejszych, a kilka czaszek znalezionych w różnych punktach kuli ziemskiéj okazywało formę, zbliżoną do czaszek murzynów Afrykańskich niektórych plemion australskich, co było dostatecznem do zrobienia wniosku, że ludzie przedpotopowi żyli w stanie zupełnéj dzikości nie potrafiwszy wytworzyć najmniejszych zarysów cywilizacji. Rozmaite pozory zdawały się usprawiedliwiać zdanie powyższe, bo w niektórych miejscach znaleziono kości ludzkie opalone, noszące na swéj powierzchni widoczne ślady, że je otwierano siłą, przebijając ścianę zewnętrzną, aż do otworu wewnętrznego zawierającego zazwyczaj szpik szczególniéj w kościach goleniowych. Kości te ludzkie porąbane, łatwo dozwalały się domyśleć, że są to resztki pozostałe po obrzydliwéj uczcie ludożerców, a świadectwo tak smutne usprawiedliwiało niejako ową opinją o zupełnem barbarzyństwie pokoleń ludzkich żyjących przed potopem.

Rzeczywiście długi czas nie napotkano ani jednego szczątka, mogącego być dowodem jakiegokolwiek rozwoju cywilizacyjnego i wedle upowszechnionego zdania pomiędzy uczonemi, człowiek przedpotopowy różnił się tem tylko od zwierzęcia, że niewątpliwie posiadał umiejętność użycia ognia i żywił się pieczonem mięsem, bo prócz kości ludzkich, dowodziły tego również i kości zwierząt. Znalezione czaszki świadczące o niskiéj ich inteligencji, uprawdopodobniały stawioną hypotezę, ta jednak nagle i zupełnie niespodziewanie zachwianą została w sposób zupełnie stanowczy, bo pan Aymand znalazł na górze Denis czaszki przedpotopowe zbliżone formą swą do formy czaszek rasy kaukazkiéj. Nie ma więc najmniejszéj wątpliwości, że przed potopem żyły plemiona ludzkie obdarzone wszelkiemi zdolnościami umysłowemi, a zatem nie podobna przypuścić, aby miały żyć ciągle w stanie zupełnego barbarzyństwa i nie wytworzyć odpowiedniéj do swych zdolności cywilizacji. Wniosek ten znalazł zupełne usprawiedliwienie. Na różnych punktach w Niemczech, w Hiszpanji i we Włoszech znaleziono rozmaite drobne narzędzia wyrobione przed potopem z kości lub rogu i odznaczające się nietylko wykończeniem starannem, ale nadto na swéj powierzchni mające wyryte rysunki zwierząt, ptaków i t. p. Ozdoby te z taką dokładnością i gustem są dokonane, że można je stawić obok opracowań podobnych, uskutecznionych w Grecji i nadto dozwalają twierdzić stanowczo, że przed potopem wyrobiona była cywilizacja daleko wyższa, aniżeli cywilizacja Galji przed jéj zdobyciem przez Cezara.

Oznaczyć bliżéj tę cywilizacją, wskrzesić świat zamarły, stało się hasłem wielu uczonych w rozmaitych państwach, tak że jednocześnie rozpoczęto poszukiwania podziemne, starając się zwolna, ale wytrwale zbierać dawne zabytki, aby z ugrupowanych umiejętnie drobnych cząstek dojść do pojęcia całości. Poszukiwania robione w Syberji u-

wieńczone zostały pomyślnym skutkiem, bo w okolicach Krasnojarska na górach zwanych wężowemi, napotkano ślady dawnych kopalni przedpotopowych, w których pozbierano motyki, noże i ostrza broni wyrobionych z miedzi. Fakt ten dopomaga nadzwyczajnie do określenia stanu ludności w tych czasach tak odległych, bo istnienie kopalni przekonywa, ze ówczesna ludność wydobyła się już ze stanu koczowniczego, że osiedliła się stale, bo inaczéj wydobywanie kruszców byłoby niepodobnem jako przez ludzi przenoszących się ustawicznie z jednego miejsca na drugie. Znalezione przytem rozmaite narzędzia wyrobione z miedzi przekonywają, że ludzie ówcześni żyli w wieku miedzianym, który był pośrednim pomiędzy wiekiem kamiennym a żelaznym, a że wspomnieliśmy że Iljada również pisaną była przez Homera w wieku miedzianym, stan więc moralny i materjalny Greków wedle określenia genjalnego poety po odrzuceniu ma się rozumieć wszelkich ubarwień artystycznych, może być wziętym jako obraz stanu ludzi przedpotopowych, żyjących w tak nazwanym wieku miedzianym.

Domysł ten jednak należy przyjmować z wielką ostrożnością, bo po owych górnikach syberyjskich, nie pozostały najmniejsze ślady mieszkań, ukrywali się zatem w jamach ziemnych lub też w nędznych chatach wyrobionych z drzewa; nie umieli widać robić cegieł; nie stawiali domów kamiennych, a zatém pod względem budownictwa stali niżéj od Greków, którzy wedle świadectwa Homera, nietylko domy murowane, ale nadto budowali twierdze obronne i umieli robić olbrzymie odlewy, jak o tem przekonywa wzmianka o owym fortelu wojennym, który posłużył oblegającym do wprowadzenia swego wojska wewnątrz twierdzy. Powtarzamy jednakże raz jeszcze, że wszelkie domysły należy przyjmować z nadzwyczajną ostrożnością, bo pod wpływem tylowiekowego działania ziemi, przedmioty mogące rzucić największe światło na tę epokę przedhistoryczną, uległy rozkładowi, a te które potrafiły się oprzeć wpływom zewnętrznym, spoczywają jeszcze w pokładach ziemi i nieznane są człowiekowi. Rzecz to bardzo naturalna. Im bliżéj epoki będącéj kolebką rodu ludzkiego, tem mniejszą była trudność, ogromne zatem obszary ziemi przedzielały jedne pokolenia od drugich i potrzeba tylko szczęśliwego wypadku, aby natrafić na zabytki pozostałe po ludziach żyjących przed potopem. Dotychczasowe odkrycia, obejmują zaledwie cząstkę skarbów, ukrytych w głębinach ziemi i zdają się zachęcać człowieka do dalszych poszukiwań, zapewniając że te nie będą bezowocnemi.

Jednakże i te cząstki drobne zebrane w wieku XIX mogą być podstawą do wytworzenia pewnych zarysów historycznych dotyczących epoki tak odległéj i niemal można być pewnym, że późniejsze odkrycia posłużą do potwierdzenia a nigdy do osłabienia, do rozwinięcia a nigdy do zniweczenia zrobionych domysłów. Wymienimy teraz odkrycia i wnioski z nich wyprowadzone, aby tym sposobem postawić Czytelniczki w możności wydania samoistnego sądu, o ile rzucone hypotezy zbliżają się do prawdy, lub też o ile wydają się złudnemi.

Uważano więc, że kiedy w pokładach wyższych narzędzia i rzeźby nie pozostawiają nic do życzenia pod względem wykończenia, za to w pokładach cokolwieczek niższych, znaleziono je znacznie nieforemniejsze, a w niektórych jeszcze niższych jeszcze prościej i niezgrabniéj wykończone. Uważano nadto że narzędzia te i rzeźby najdoskonalsze są zwykle poprzedniczkami nowéj epoki barbarzyństwa, bo po tych śladach świetnéj kultury napotykamy znowu narzędzia, świadczące o nagłem zniknięciu wszelkiéj cywilizacji. Z tych szczątków łatwo ułożyć ogólne zarysy historji ludów przedpotopowych, mieszkających w Europie, a mianowicie, że po razy dwa napływały plemiona wyżéj ucywilizowane, dopomagając krajowcom do uzyskania wyższego rozwoju. Ogromna różnica pozostałych zabytków dozwala nadto wnosić, że je opracowywały różne plemiona, bo w razie przeciwnym gdyby były owocem stopniowego doskonalenia się jednego i tego samego plemienia, znać byłoby postęp powolny, gdy tymczasem pozostałe zabytki dowodzą nagłego przejścia, które niepodobna wytłomaczyć inaczéj, jak tylko napływem więcéj ucywilizowanych plemion. Zkąd jednak te ludy przybywały, trudno na to odpowiedziéć, ale jest już pewnikiem przyjętym w nauce, że ludność czy miejscowa czy napływowa w Europie, wytworzyła rzeczywistą cywilizacją przed potopem; że zatem hypotezy o barbarzyństwie tych plemion nie mają żadnéj zasady.

Cóż się więc stało z ową cywilizacją europejską przedpotopową i jaki jéj był koniec, na to pytanie odpowiadają wykryte w ziemi szczątki, i z nich możemy się tylko domyślać, że owe ludy ucywilizowane padły ofiarą najścia barbarzyńców, i albo wycięte w pień zostały, albo zmuszono je do emigracji w insze okolice. Przypuszczenie to zgadza się zupełnie z księgami Mojżesza, wedle których Bóg potopem ukarał rodzaj ludzki, ocalając jednę tylko sprawiedliwą rodzinę z ogólnéj wszystkich zagłady.

Łatwo pojąć o ile te określenia historyczne są jeszcze niedostatecznemi, ależ niezapominajmy, że badania tego rodzaju niedawno bardzo przedsiewzięto, że zatem mamy prawo spodziewać się, że w przyszłości wszelkie niedostatki i braki wypełnionemi zostaną.

Melodja Irlandzka

Z MOORA.

Płakałbym, gdy mię wszelka nadzieja dziś rzuca,
Gdyby mię i twe święte wspomnienie rzuciło;
Płakałbym, gdy mię zawód w przyjaźni zasmuca,
Gdybym się nie mógł dźwignąć twéj stałości siłą,
Lecz dopóki twa dusza czuje, cierpi ze mną,
Aniele mój, rękojmio świętéj Bożéj łaski,
Darmo się moje niebo mroczy chmurą ciemną,
Myśl o tobie pomrokę w rajskie zmienia blaski!

O! darmo los zatrute ciska na mnie groty,
Kiedy serca twojego wydrzeć mi nie zdoła;
Jak darmo blask by szczęścia spływał na mnie złoty,
Gdyby wraz i twojego nie miał wieńczyć czoła!
Jedna chwila marzenia, kiedy w niéj choć mgławy
Twój się obraz mi przyśni, duszy mojéj stanie
Za wieczność rajskiéj z tobą nie dzielonéj jawy,
O jedyna ty moja! o moje kochanie!

I choć zgasła nadzieja, co w życia podróży
Nam, o luba, świeciła tak cudnie, słonecznie,
Pójdę daléj tem śmieléj jeszcze i bezpieczniéj
Raz jéj blasków uroczych; niech się niebo chmurzy!
Dla mnie stokroć promienniéj rozświeci te ciemnie
Grobowe, co zaległy me ścieszki zawiłe,
Duch mój własny, co jasnym ogniem gore we mnie,
A z miłości twéj czerpie swych płomieni siłę.

Tak wędrowiec, gdy lampka, którą swoje kroki
Oświetlał, zgaśnie nagle, w pierwszym oka mgnieniu
Mniema się w przepaściste pogrążonym mroki,
I drżący patrzy przed się w trwodze i zwątpieniu;
Lecz wkrótce, gdy się lepiéj rozejrzy do koła,
Przy gwiazd świetle łagodnem śmiało na przód kroczy,
Wierząc, że żadna lampa tak świecić nie zdoła,
Jak ten blask, co nań spływa z niebieskich przezroczy.

Adam Pług.

SZYDERSTWO.

Nie przesadzę, ani się źle wyrażę, gdy powiem, że z boleścią biorę pióro do ręki, aby skreślić słów kilka o szkaradnéj wadzie, która się szyderstwem nazywa. Ta jedynie myśl, że te słowa moje nie zostaną niepojęte, zachęca mnie do pogwarzenia z Wami w tym przedmiocie, młode i dobre dziewice. Mówię *dobre*, bo gdzie jest dobroć, tam jest i chęć przychylna do wysłuchania prawdy, a gdzie ta znowu zaświeci, gdzie prawda swym czystym, złocistym blaskiem oko nasze znęci, tam wszelkie złe zciemnieje, olśnione jéj jasnością, rozwieje się jak czarna noc pod promieniami ożywczego słońca. Jako nauczycielka, mając dostateczną sposobność, a przytem obowiązek z powołania, podpatrywać najdelikatniejsze odcienia uczuć swych uczennic, tak złych by je wytępiać, jak chwasty w pysznym ogrodzie serc dziewiczych; jak i dobrych, by te pielęgnując w coraz wyższe i doskonalsze zamieniać, dojrzałam niestety! nieraz ten kolący, brzydki oset, to szyderstwo tak dotkliwe dla tych których ono dosięga. Potworna to broń, i wierzajcie mi, pełna złośliwego i jadowitego jakiegoś zadowolenia zabawka. Nie oszczędza ona nic ani nikogo, godzi i uderza tych nawet, którzy z całem przejęciem się, pragnąc jedynie waszego dobra, wszystkie siły duszy swéj oddają dla wprowadzenia was na drogę wam właściwą, na drogę ujmującéj dobroci i pełnego słodyczy pobłażania. Szkaradna ta wada, nieznacznie jak złe, zwolna trujące ziele, rozrasta się w młodych serduszkach dziewiczych, i powoli od drwiących wymierzanych na kogoś uśmiechów, od niechcenia niby szydersko wymówionych słówek, zwykle delikatniéj zwanych *dowcipami*, zaczyna się rozwijać i nareszcie nikogo nie oszczędza, choćby miléj nam samym osoby, przeistoczy mowę, chód, obejście się nawet, spojrzenie każdego, a nieomal i do myśli cudzych wedrze się, i przekształci na sposób swéj złośliwości właściwy. Dusze poczciwe, proste, nieznające szyderstwa, nieraz i nie domyślą się zrazu, że są przedmiotem cudzych naśmieszków i żartów, i ta ich nieumyślna powolność na dosłyszane czasem słówko, zamiast łagodzić złe serca, jeszcze bardziéj podburza je do nieskończonych, coraz większych *dowcipów*.

Są to, zdaje się, niewinne żarty swawolnego wieku, lecz na tych słabych z początku cegiełkach, wznosi się i wzmacnia silniejsza coraz budowa, tak że nareszcie po niedługim czasie, gmach złośliwości staje ugruntowany na sercu, które twardniejąc, uchyla się od uwag sobie czynionych, a w końcu nic już uszanować nie chce, bo nic dlań niéma świętego. Wiek nawet podeszły, głowa pobielona siwizną nie wstrzyma takiego ucinkowego języka. Szyderstwo idzie zawsze w parze z obmową, i jest gorsze od niéj. Naśmiewanie się, żartowanie z czyjichciś wad i ułomności, choćby nawet istotnych, czyliż nie jest ujawnianem obmawianiem? Pocóż nam wytykać cudze błędy, skoro swoich mamy aż nadto wiele — czyliż tym sposobem sądzimy pozyskać przyjaźń bliźnich, gdy w ich oczach wyśmiewamy brak jakiegoś powierzchownego wdzięku, lub szkaradę drugiego bliźniego? Nie, wcale, niczyjéj tym sposobem nie pozyskamy przychylności, bo niedostatek tylko własnych przymiotów, i szkaradę własnéj postaci ukażemy, naśladując i cudze przekształcając wady. O! nie uczmy się patrzéć na drugich, jedynie przez szyderstwo i śmieszność. Śmiech jest pięknym darem nieba, jest udziałem aniołów, jest jak i płacz rajską rozkoszą wybranych Bożych, używajmyż go uczciwie; śmiejmy się, ale z tego co jest godne téj niewinnéj rozrywki, śmiejmy się z całego serca lecz nie szydząc z nikogo, bądźmy żartobliwemi lecz nie szyderskiemi, bądźmy wesołemi lecz bez szkody innych. Raczéj łzę i oko politowania pełne zwróćmy tam, gdzie przyroda odmówiła swych przymiotów, bo tam więcéj litość, więcéj łza zdziała dobrego, niż śmiech szyderski przyniesie korzyści. Najgorsze podług mnie daje wyobrażenie o swem sercu i ukształceniu umysłowem dziewica, szydersko i pogardliwie wyrażająca się. Bo wszakże każda z nas ma czy matkę czy siostrę, czy dalsze a drogie sobie osoby, zjakiemże oburzeniem słuchałaby wtedy ta nawet co sama szydzić zwykła, gdyby w jéj obecności, nierozmyślnie okrywano śmiesznością najdroższą jéj sercu matkę, lub ukochaną siostrę? O! czyliż aż takiéj dla złośliwéj duszy, potrzebaby nauki? Unikajmy więc rozmów z temi, od których tę szkaradną wadę przejąć możemy: strzeżmy się ich towarzystwa, lecz nie pogardzajmy niemi; owszem, szydzeni i wyszydzani pracujmy ile się da tylko, do obudzenia dobroci serca, a ona nie dozwoli, aby na jéj gruncie plenił się chwast szyderstwa. Ona zgłuszy go uprzejmym dla każdego szacunkiem, który tak silnym jest szyderstwa przeciwnikiem. Dobroć, swą delikatną i giętką zręcznością osłoni brak cudzych przymiotów, i nie da poznać nawet, że tam w kim lub u kogoś, coś razi i zadziwia. Cóż bowiem znaczy jakieś małe uchybienie znalezienia się czy przeciw dobremu gustowi, obok świetnych zalet duszy, jakie ktoś posiadać może? Co znaczyć może brak jednego talentu, jeżeli ktoś posiada inne wyróżniające go zalety? A choćby ich i wcale nie posiadał, czyż dla tego ma być zaraz powodem chwilowéj zabawki? O! przez litość, nie poniżajmy tak samych siebie, oszczędźmy bliźniego naszego, jak pragniemy aby nas oszczędzono. Wszakże i złoto wydobyte z ziemi, nie jest zupełnie czyste, dopóki z innych cząstek obrane nie zostanie; wszakże i ta natura, choć tak piękna, ma swoje mniéj powabne obrazy.

Nie czyńmy krzywdy naszym sercom, dając do nich przystęp tak złośliwéj a tak przeciwnéj płci naszéj wadzie; niech ona daleka będzie od szpecenia naszych lic niewieścich, które do starości powinny jaśnieć wyrazem słodyczy i dobroci — wyrazem miłosierdzia i litości dla wszystkie-

go co właśnie jest prześladowanem, krzywdą losu, czy brakiem darów natury; nie sądźmy się ani lepszemi, ani piękniejszemi, niechaj raczéj inni oddadzą nam tę upragnioną, a istotnie przez nas zasłużoną sprawiedliwość.

Augustyna Stańczykiewicz.

O UBIORACH.

Przy spodziewanych małżeństwach jakie się zapewne skojarzą w ciągu zapustów. niebędzie zapewne obojętną wiadomość o sukniach ślubnych. Zdarzyło się właśnie że będąc w tych dniach w magazynie panien Kuhnke widzieliśmy dwie bardzo ładne, jedna z nich przeznaczoną była na wieś, druga zaś do Warszawy. Opiszemy je obie.

Pierwsza z nich biała muszlinowa bardzo cienka i klarowna, z przodu gładka z tyłu przymarszczona, miała u dołu wodę szeroką na pół łokcia układaną w fałdki. Z obu stron wypuszczona była główka, oddzielona rulonem białym atłasowym. Woda ta zawrócona od dołu do boku lewego zwężając się stopniowo, przechodziła przez cały przód sukni i przez stanik ku prawéj stronie, tworząc zarazem i naramiennik. Z lewego boku od ramienia szła takaż woda i łączyła się z poprzedzającą na połowie stanika. Wzdłuż sukni woda przytwierdzoną była kokardami z muszlinu z wypustką atłasową, w szczególnym kształcie: kokardy te zowią *motylami*. Pasek atłasowy układany w fałdki dopełniał tego ubrania tak świeżego i pełnego wdzięku. Długi welon illuzjowy i wianeczek z kwiatu pomarańczowego i bzu, z długą gałązką spadającą na ramię, ślicznie odpowiadał całości.

Druga suknia ślubna, kosztowniejsza nierównie od poprzedniéj, atłasowa biała obszyta była u dołu puszkiem łabędzim. Stanik wysoki gładki spinał się na guziki atłasowe, rękawy wązkie przybrane były puszkiem tak u ręki jak i na ramieniu, puszek u szyi zastępował miejsce kołnierzyka. Pasek atłasowy, złożony z czterech ukośnych fałdów, śpięty był z boku bukiecikiem z konwalji i kwiatu pomarańczowego. Welon illuzjowy przytrzymany był z lewego boku rozetą z takichże kwiatków, od któréj przechodziła po nad czołem delikatna girlandka z konwalji.

Dla siostry panny młodéj, dwuletniéj już mężatki przygotowana była suknia różowa atłasowa gładka, objęta u dołu grubym jedwabnym sznurem. Stanik pod szyję spięty na atłasowe guziki, miał w górze zamiast kołnierzyka obszycie z marabutów, nakrapiane w muszki matowe białe. Takiż garnirunek zdobił rękawy na ramionach jak i u ręki. Pasek atłasowy w fałdy, spinał się z boku na rozetę z atłasu różowego, z guzikiem brylantowym w pośrodku, na głowę przygotowana była śliczna rozeta z konwalji różowéj, ozdobiona w środku gwiazdką brylantową. Mała zarzutka różowa atłasowa, lekko podwatowana, obszyta odpowiednim puszkiem marabutowym, pięknie dopełniała ubrania.

Uważaliśmy także bardzo ładną suknię przeznaczoną do wyjścia na ulicę z sukienka ciemno fijołkowego. Spódniczka tak zwana okrągła sięgała tylko do ziemi: na téj oznaczona była czarnemi pletniami wełnianemi druga spódniczka, jakby otwarta na przodzie.

Staniczek gładki, miał rękawy płaskie, przybrane takiemiż pletniami. Główną ozdobę jego stanowił pasek, rozszerzony tak z przodu jak z tyłu, i przez to samo tworzący jakby maleńki karoczek naszyty pletnią i guzikami. Przód sukni spinał się na piękne lawowe guziki. Zrobiony był także takiż sam paletocik, przedłużony z tyłu, wycięty do koła w śpiczaste zęby. Dwa długie zęby szły z tyłu, dwa mniejsze po bokach dwa najmniejsze ku przodowi. Rękawy od paletota otwarte, chińskie tworzące u dołu ostry ząb, kończyły się szmuklerskim czarnym kwastem. Paletocik cały równie jak rękawy, podbity był fularem czarnym, naszyty wełnianemi pletniami.

W tymże magazynie zwróciły uwagę naszą bardzo ładne i świeże suknie tarlatanowe w różnych kolorach i w rozmaitym rodzaju, dla młodych osób, zalecające się przytem bardzo dostępną ceną. Taka sukienka z gładkiego tarlatanu o dwóch spódniczkach, niekiedy w odmiennym kolorze, świeżo wygarnirowana kosztuje rubli sr. 15 Suknia tarlatanowa, przybrana jedwabnemi szarfami wynosi 20 rubli, tarlatanowa w kolorowy rzucik w najpiękniejszych wzorach, w cenie od 25 do 30 rubli. Zwracamy także uwagę czytelniczek naszych na piękny dobór kwiatów, zacząwszy od pojedynczych gałązek, któremi młode osoby zdobią głowę, aż do bogatych garniturów, do przybrania sukni i włosów.

Powiemy jeszcze słówko, o wybornych krynolinach włosianych. Wiadomo wszystkim iż krynolina stanowi ważną podstawę ubrania, zwłaszcza przy dzisiejszym kroju sukien, to też rozmiary jéj muszą być koniecznie zastosowane do figury. W ogólności dzisiejsze krynoliny zwężone są znacznie u dołu, w górze zaś nie powinny być zbyt obcisłe, gdyż podnoszą się w górę, i usiąść w nich prawie nie podobna. Powtarzamy to jeszcze że suknia płaska z przodu, jaką dziś powszechnie przyjęto, wówczas tylko dobrze leży, kiedy pod nią idzie krynolina zupełnie odpowiednia sukni i figurze osoby. Do sukien strojniejszych powinna iść na krynolinę, spódniczka biała perkalowa powłóczysta, zakończona falbanką karbowaną, aby odsadzała suknie u dołu. Takie spódnice znajdują się w magazynie panien Kuhnke w cenie rubli sr. 6.

Na zakończenie dodać musiemy o ładnych i bardzo dogodnych kapturkach Chińskich. Kapturki te zalecają się tem że dobrze przylegają do głowy i nie targają włosów. Panny Kuhnke odrabiają je z właściwym sobie gustem, zdobiąc je na rozmaity sposób, i unikając w ozdobach przesady świecideł i złota, które aczkolwiek dziś do zbytku używane są cechą zepsutego smaku. Osoby nie umiejące się ubrać, usiłują świecidłami olśnić oczy i zastąpić prawdziwy gust estetyczny, którego im niedostaje.

Nowości zagraniczne.

Magasin des Demoiselles. Użycie atłasu stało się dziś powszechnem, nie dosyć że noszą suknie atłasowe, lecz i wszystko zdobią atłasem. U sukien jedwabnych widzimy plisy lub pletnie atłasowe, u sukiennych takież wypustki, na okrywkach bądź aksamitnych bądź sukiennych, równie jak i na kapeluszach atłas główną gra rolę.

Powszechnem jest też użycie pletni, tak do przybrania sukien jak kapeluszy i okrywek, pletnie te robią z kilku ruloników atłasowych, mięszanych niekiedy z rulonikami *poult de soie.* Noszą także pletnie szmuklerskie.

Złoto zaniedbane czas jakiś, wróciło do mody w ciągu lata, obecnie zaś przyjęte przez wszystkich. Na kapeluszach widzimy złote gałązki, złote kwiatki i diademy, u sukien guziki złote, nie wyłączając nawet sukienek dla dzieci. W magazynach przygotowują na bale zimowe, krepy, tiule i tarlatany w złoty rzucik. Do podpinania sukien używane będą złote kwiaty.

Z nowych okrywek pojawiają się kaftany zakładane na bok, rotondy z rękawami, podwójne peleryny, mantyle z kapturkiem. długie paletoty zapinane na boku, słowem taka w nich panuje rozmaitość, że wybór staje się bardzo trudny.

Lawa daleko mniéj noszona niż w roku zeszłym; — pasmanterje gładkie, plisy i rulony z atłasu, guziki atłasowe, grube taśmy, frendzle jedwabne, koronki i futra — stanowią dziś zwykłą ozdobę sukien.

Na kostium do codziennego użytku, zalecamy sukienko w kolorze czarnym albo ciemnym. Robią zwykle całe ubranie jednakowe: pierwsza spódniczka sięga prawie do ziemi, druga bywa krótsza, niekiedy podniesiona po bokach. Paletocik do tego krótki. Czasami jest tylko jedna spódnica, naszycie zaś po nad obrębem plisą albo pletnią, oznacza niby drugą spódniczkę. Kostiumy robią także z rypsu wełnianego, serży angielskiéj, popeliny wełnianéj i innych podobnych tkanin. Szeroka i gruba taśma kamelorowa czarna, stanowi zwyczajne przybranie.— Kostiumy z aksamitu angielskiego czyli z pluszu, składają się też z dwóch jednakowych spódnic. Wówczas tylko kiedy kostium zrobiony jest z tkaniny w drobny rzucik lub w paski ukośne, paletot powinien być odmienny.

W kapeluszach wielką dostrzegamy rozmaitość. Pojawiają się jeszcze fanszoniki, więcéj jednak widać kapeluszy z rondem zachodzącem na czoło, z główką okrągłą ściętą. Brzeg ronda przybrany liśćmi aksamitnemi, lub metalowemi w różnych kolorach. Modne też bardzo kapelusze z mantylą spadającą na ramiona. Tak mantyle jak szarfy czy to aksamitne, czy atłasowe spinają się poniżéj brody, na kwiat, rozetkę albo broszę.

Kapelusze robią z aksamitu zwykłego lub niestrzyżonego, albo też z atłasu; strojniejsze z tiulu jedwabnego, przybrane plisą aksamitną lub atłasową. Złote egretki, perły frendzle marabutowe, służą do ich ozdoby. Do wyjścia na ulicę przyjęte powszechnie kapelusze czarne lub ciemne w kolorze Bismark, brązowym lub fijołkowym. Jasne kapelusze używane tylko do strojnego ubrania, na wizytę lub teatr.

Młode panienki noszą kapelusiki okrągłe w kształcie toczków, bardzo niskie, cokolwiek podłużne. Robią je z aksamitu czarnego lub ciemnego, opasują rulonem atłasowym, z boku wpina się złota kitka, liście lub fantastyczne piórko.

Dajemy tu opis trzech kapeluszy zamkniętych. —

Kapelusz Dubarry aksamitny koloru Bismark, z wypustką białą atłasową, podpięty złotym diademem. Barbka biała blondynowa tworzy z tyłu karczek. Po bokach zaś przedłuża się i tworzy szarfy do spięcia pod brodą.

Kapelusz Trianon z tiulu jedwabnego w kolorze perłowym naszyty rulonami atłasowemi tegoż koloru. Objęty w koło frendzlą marabutową także popielatą. Szarfy wązkie z ukośnego atłasu, objęte również frendzlą.

Kapelusz fanszonik biały atłasowy, cały układany w fałdy, z tyłu zarzucony woalik czarny koronkowy, obejmujący włosy nakształt siatki. Diadem z kwiatków białych aksamitnych ze złotemi środkami. Szarfy czarne koronkowe.

Noszą także kapelusiki kastorowe czarne, z główką okrągłą trochę śpiczastą, rondkiem podwiniętem po bokach. Rondka zwykle podbite aksamitem.

Petit courier des Dames. Najmodniejszy kostium teraźniejszy składa się ze spódniczki do ziemi i paletota przezwanego *polką.* Paletot ten noszą zarówno w domu jak i do wyjścia.

Polka powinna być długa i dosyć szeroka, zakładana na bok, spięta od góry do dołu na guziki obciśnięte paskiem lub szarfą przewiązaną w tyle. Jedne z nich robią prawie zupełnie wcięte do figury, inne zupełnie wolno puszczone. Niektóre z obu stron podpinają po bokach złotemi guzikami. W takim kostiumie można wyjść na ulicę; w razie większego zimna kładzie się na wierzch paletot watowany lub zarzuca się szkocki tartan, wielkie czworograniaste kieszenie, stanowią konieczną ozdobę polki.

Do ubrania po domu przyjęty kostium tartanowy w kratę, zieloną z szafirowem, pąsową z czarnem, niebieską z białem i t. p. Kostium składa się ze spódniczki i polki przewiązany szarfą jedwabną.

Na ulicę noszą kostiumy z serży szafirowéj (bleu marin) z takąż samą polką, obłożoną barankiem czarnym, spiętą z boku na złote guziki.

Do sukien czarnych jedwabnych, noszą także polki jedwabne, przybrane plisą atłasową lub pasmanterją.—

Les modes Parisiennes. Przytaczamy tu kilka bardzo pięknych sukien wykończonych w tych dniach w sławnym magazynie pani Bardonet.

Suknia atłasowa fijołkowa, powłóczysta, miała spódniczkę gładką: na to szła baskina znacznie przedłużona z tyłu obszyta paskiem, z piór fryzowanych w tymże samym kolorze. Guziki powleczone materją *mat,* przytwierdzały tę baskinę do stanu. Rękawy muszkieterskie otwarte, ścięte czworograniasto, podbite białą materją, obszyte były odpowiednim paskiem z piór.

Druga suknia atłasowa niebieska, płaska z przodu przedłużona w tyle, miała krótką spódniczkę a raczéj tunikę Marie Antoinette z białéj wełnianéj koronki. Na to spadały z tyłu dwa końce koronkowe, dłuższe znacznie od tuniki. Stanik wycięty gładki, przybrany był odpowiednią koronką, zarówno jak płaskie rękawki.

Trzecia suknia czarna aksamitna, objęta u dołu rulonem atłasowym, miała stanik pod szyję, otwarty z przodu do połowy, na wykroju szła wywinięta koronka wenecka szeroka na cztery palce. Rękawy płaskie spięte wzdłuż na guziki atłasowe, od strony zewnętrznéj, miały u ręki wyłożony mankiet z koronki weneckiéj.

Czwarta suknia *poult de soie*, koloru zielonkowato popielatego (jednego z najmodniejszych) miała spódnicę powłóczystą. Od stanu spadały do koła szarfy czarne koronkowe, spojone u dołu wstążką atłasową i kokardami tegoż koloru. Stanik wycięty, miał szelki koronkowe, przybrane kokardami z wstążki atłasowéj odpowiednio do sukni.

Piąty kostium pluszowy szafirowy, składał się z gładkiéj spódniczki do ziemi i z paletocika podcinanego w schodki, dłuższego z tyłu niż na przodzie. Rękawy były podwójne jedne obcisłe drugie spadające, ścięte czworograniasto, podbite materją szafirową. Paletocik do koła równie jak rękawy, obszyty był futerkiem ciemnym, wązko zaledwie na dwa centymetry.

Uważaliśmy do ozdoby sukien, taśmy jedwabne przerabianę wypukło (en relief) i inne jakby przepinane sprzączkami. Paski z piór w rozmaitym rodzaju używane też powszechnie.

Kapelusze maleńkie zawsze się utrzymują, forma ich bardzo rozmaita. Przytoczymy tu kilka najświeższych wzorów.

Kapelusz do teatru lub na strojną wizytę, biały z tiulu jedwabnego (tulle mousseux) objęty był podwójnym rulonem różowym aksamitnym. Z wierzchu zdobił go kwiat różowy, na podpięciu bižuterje artystycznie wykonane.

Drugi kapelusz składał się z szerokiego warkocza aksamitnego w kolorze Bismark, (tworzącego chusteczkę zaplecioną z rulonów,) i z blondyny tegoż koloru spadającéj na warkocz. Nad czołem szło podpięcie z illuzji koloru Bismark i z kwiatków złotych dawanych w odstępach. Szarfy aksamitne ogarnirowane z jednéj strony blondyną, spinały się pod brodą, na rozetę ze złotym kwiatkiem w środku.

Trzeci kapelusz aksamitny niebieski w mocnym kolorze podpięty ruszą z białego atłasu, przybrany był barbą czarną koronkową, która z tyłu tworzyła karczek, po bokach zaś końce, oprócz tego szły końce z niebieskiéj szerokiéj aksamitki.

Czwarty kapelusz czarny koronkowy, miał z boku wpięty wielki kwiat pąsowy aksamitny ze złotym środkiem. Szarfy były podwójne, jedne koronkowe czarne, drugie z pąsowej aksamitki.

Piąty kapelusz różowy atłasowy, objęty w około frendzlą z białych piór, podpięty był z boku różą; szarfy różowe atłasowe spinały się pod brodą na rozetę, nad czołem nagarnirowana była buffa z illuzji białéj.

W ubraniach dla dzieci wielka też panuje rozmaitość dajemy tu kilka ładnych wzorów:

Sukienka dla dziewięcioletniéj dziewczynki popelinowa w kolorze orzechowym, wycięta u dołu w zęby; z pod zębów wygląda kaszmir mocno niebieski. Staniczek niebieski kaszmirowy pod szyję, na nim gorsecik bardzo nizki z popeliny orzechowej. Rękawki niebieskie obcisłe, w górze bufki orzechowe.

Sukienka dla pięcioletniéj dziewczynki popielata wełniana w kliny, na każdym zszyciu brytów, rząd guzików pąsowych. Staniczek wycięty, rękawki krótkie, naszyte sznurkiem pąsowym równie jak dół spódniczki.

Inna sukienka kaszmirowa, szafirowa krajana w kliny, każdy bryt obdziergany w ząbki z jednéj strony, i spięty z drugim na małe guziki szmuklerskie tegoż koloru. Staniczek wycięty czworograniasto. Rękawki długie obcisłe spięte wzdłuż za takież guziki.

Kołnierzyki stojące angielskie powszechnie dziś noszone, składają się ze wstawki walansienkowéj, pomięszanéj z haftem, i zakończonéj haftowanemi ząbkami. Na spięciu kołnierzyka dany motyl haftowany, ogarnirowany w około walansienką.

Petit courier des Dames. Widzieliśmy bardzo ładne ubranie balowe dla młodéj osoby, odznaczające się tem, że suknia wcale nie była powłóczysta, ale sięgała tylko ziemi. Była to suknia tiulowa bardzo cienka; u dołu miała wolant średniéj szerokości przerabiany srebrem, przód zupełnie płaski, z obudwóch boków przechodziła wzdłuż sukni plisa biała *poult de soie*. Tylne bryty od jednego boku do drugiego przemarszczone były w bufki. Staniczek wycięty miał bertę przerabianą srebrem; otaczała go szarfa podobnież srebrem przerabiana z długiemi końcami: koniec szarfy przytwierdzały dwa bukieciki z kłosów białych, pokrytych błyszczącym śniegiem. Takiż bukiecik wpięty pomiędzy włosy dopełniał świeżego ubrania.

Kłosy pokryte szronem wielkie będą miały powodzenie w tym roku, równie jak inne zmrożone kwiaty połyskujące pięknie przy świetle. Widzieliśmy też prześliczne gwiazdy do ubrania głowy i sukni balowych również pokryte szronem.

Przytoczymy tu jeszcze jednę suknią dla młodéj osoby, przeznaczoną na mały wieczór lub na proszony obiad. Suknia fularowa trochę powłóczysta, na białym tle w drobne różowe kropki, na tem rzucane w odstępach bukieciki różowe do cieniu. U dołu wolancik z gładkiego fularu z główką, naszyty z obu stron rulonikami w trzech odcieniach różowych. Staniczek wycięty czworograniasto z krótkiemi obcisłemi rękawkami, na wierzch chusteczka Marie Antoinette tiulowa w rzucik, przybrana wstążką różową do cieniu. Długie końce w tyle sukni, przeciągnięte przez złote koło.

O ŚRODKACH ZAPOBIEGAJĄCYCH

PRÓCHNIENIU ZĘBÓW.

Troskliwe i pilne staranie około zębów, nie ma wyłącznie na celu ich tylko piękności, ale i utrzymanie zdrowia w całym organizmie. Wiadomo bowiem powszechnie ile dobre trawienie zależy od należytego zucia pokarmu, co przy słabych popruchniałych zębach nigdy nie może nastąpić. Wprawdzie w braku naturalnych wprawione sztuczne wielką pod tym względem przynoszą przysługę, ale jest to ostateczność od której bronić się wszelkiemi siłami należy.

Jednym z najpierwszych warunków zdrowia zębów, jest czyste ich utrzymanie, przez staranne oczyszczenie i płukanie po każdem jedzeniu. Zapobiega to bowiem nagromadzania się mułu najbardziéj niszczącego emalją, chroniącą zęby od szkodliwego wpływu powietrza, które tlenem do składu jego wchodzącem niszczy je pomału jak rdza żelazo.

Do płukania najlepiéj używać wody ani zbyt oziębionéj ani nadto ciepłéj, najlepszą jest letnia zaprawiona kwiatem pomarańczowym albo kilku kroplami olejku miętowego, wody kolońskiéj lub prostéj wódki. Octu do przyprawy nigdy nie należy używać, kwasy bowiem jakkolwiek nadają połysk białości, ale psują emalją, czém naturalnie wielką szkodę wyrządzają. Wycieranie zębów

powinno się odbywać miękką szczoteczką, jako delikatnemi swemi włoskami mogącą się dostać we wszystkie szpary i zagłębienia; palce w tym celu zwykle używane usługi téj dokładnie spełniać nie mogą. Wycierając szczoteczką, w szczęce górnéj, należy ją posuwać z góry na dół, w dolnéj zaś przeciwnie z dołu pod górę, bo tym sposobem najwięcéj ochrania się emalja. Mający dziąsła delikatne mogą dopełnić tego serwetką, ale w takim razie koniecznem jest oczyszczenie zębów słomką lub drewienkiem cienko przyciętem. Piórka jako twarde są już szkodliwe, bo rysując emalję kruszą zęby, wszelkie zaś wykałaczki metalowe najszkodliwsze jako czerniące je i przez to usposobiające do próchnienia. Co kilka dni dobrze jest przy płukaniu używać proszku z węgla startego na mączkę, albo chininy. Węgiel bowiem odświeża usta, chinina zaś umacnia zęby. Dobra jest także magnezja w proszku pomięszana z węglem, jako niszcząca wszelkie w ustach kwasy. Proszek z cygara lub tytoniu oczyszcza także dobrze i umacnia zęby, ale należy go używać w niewielkiéj ilości, gdyż czasami u słabszych osób sprowadza lekkie uderzenie do głowy. Jeżeli pomimo wszelkich ostrożności, osad tyle szkodliwy nagromadzi się na zębach i sprowadzi pewne nabrzęknienie dziąseł, w takim razie dla oczyszczenia należy użyć pomocy dentysty, gdyż czynność ta jako trudniejsza już i wymagająca wprawy przez samego siebie dobrze i bez szkody dopełnioną być nie może.

Zwykle osoby posiadające dobre i zdrowe zęby, zapominając że je tymbardziéj szanować należy, przez gryzienie twardych przedmiotów niezmierną im wyrządzają szkodę. Przygryzanie nitki przy szyciu, w powszechnem będące prawie użyciu, szczególniéj tu mamy na myśli. Nitka wprawdzie rzecz miękka, ale do przecięcia jéj wymaga pewnego natężenia,—gdy więc opór jaki daje, pokonany zostanie i pod naciskiem rozdwojona ustępuje, zaś silnie uderza o drugi pod nim będący, co powtarzane dosyć często, musi wreszcie w tém miejscu spowodować osłabienie emalji, późniéj jéj skruszenie, a następnie próchnienie całego zęba. Lenistwo nieuwaga, a nie chęć pośpiechu główną przyczyną tak zgubnego zwyczaju, zarzucić go więc każda szyjąca powinna, jeżeli pragnie ustrzedz się od przedwczesnéj straty zębów. Napoje zbyt zimne jako i nadto gorące przyczyniają się także bardzo do psucia zębów, że jednak letnie nie są smaczne, najlepiéj więc do picia bardzo zimnych używać słomek przez wyciągnięcie z nich powietrza, pompujących napój. W takim bowiem razie, mała ilość napoju, wchodząc do ust nie oblewa zębów, tylko odrazu po języku dostaje się do gardła. Przytém napój zimny tak wązką rureczką pompowany ociepla się, a gorący chłodnieje, choćby się więc dostał do zębów, szkody już im żadnéj nie przyniesie słomki takie za granicą w powszechnem są użyciu, dla czegoż i my ich nie mielibyśmy zaprowadzić? Czyż nam brakuje słomy? Szkodliwem jest także dla wielu osób cukier, jak również i potrawy zbytecznie słodkie, jeżeli po ich spożyciu ust należycie nie wypłóczemy wodą. Cukier bowiem łącząc się ze śliną kwasi się i ściera emalią z zębów aż do kości.

Oto są główne przepisy utrzymania zębów w należytym stanie zdrowia, jeżeli zaś i te niepomogą, najlepsza rada pomoc biegłego dentysty, a nie różnych elikserów, które chwilowo zapobiegając złemu często późniéj gorsze sprowadzają następstwa. Nie idzie tu jednak o natychmiastowe wyrywanie bolącego zęba, co nie zawsze z gruntu złe usuwa, ale o poradę o rozpoznanie przyczyny i dopełnienie mało bolesnéj operacji a nader na przyszłość pożytecznéj.

Poradnik czyli Kalendarz dla gospodyń, na rok 1867, stanowiący drugi tom poradnika, wydanego w roku zeszłym nakładem Redakcji *Kółka domowego*, wyszedł z druku i zawiera oprócz części literackiéj ozdobionéj illustracjami, znaczną ilość przepisów kuchennych, trochę ogrodniczych, o pasiekach, o hodowaniu pijawek, przepisy higieniczne, sposoby robienia różnych mydełek, pomad gold-kremów i t. p.

Cena na papierze welinowym kop. 60.
na papierze zwyczajnym — 50.

Nakładem Księgarni *Braci Szleifstein*, Krakowskie-Przedmieście wprost *dolnego* Kościoła S-go Krzyża wyszło dzieło pod tytulem **1560** ważnych wiadomości i przepisów z Techniki, Przemysłu, Rzemiosł, Rolnictwa i Gospodarstwa domowego.

Poradnik praktyczny wydany staraniem p. W. Steinerta, Prezesa berlinskiego stowarzyszenia rzemieślników oraz pp. H. Bohm, W. Wackernagel, A. Böhme. S. Salomon, W. Reetzke i innych opracowany przez K. Halbauera, Technika. Wzałączeniu *Kalendarz* na r. 1868. Cena Rs. 2. *Pragnący* na prowincji mieć to niezbędne dzieło, przesłać raczą pod adresem wydawcy rs. 2 a będą sobie mieli przesłane franco.

— W Redakcji Tygodnika Mód i księgarniach są do nabycia następujące powieści:

Pan de Camors powieść Feuillet'a tłomaczona przez Joannę Belejowską. Cena rs. 1.

Marja Teresa w Węgrzech powieść historyczna przełożona przez Sewerynę Pruszakową. Cena k. 75.

Mrowin i *Trock* oryginalnie napisana przez Paulinę Wilkońską. Cena rs. 1.

Pamiętnik młodéj mężatki przekład Joanny Belejowskiéj rs. 1.

Opis ryciny.

Ubranie pierwsze na obiad proszony lub na wieczór. Suknia *poult de soie* fijołkowa powłóczysta w tyle, stanik wycięty gładki, z ramiączkami. Na wierzch chusteczka *Marie Antoinette* z czarnéj koronki lamy z długiemi końcami przewiązanemi na kokardę. Rękawy długie koronkowe.

Ubranie drugie balowe. Suknia biała *poult de soie*, u dołu trzy falbanki fałdowane na jedną stronę, zakończone u góry takąż pliską. Na wierzch druga spódnica z tiulu jedwabnego objęta blondyną, ściągnięta i podniesiona w górę. Przód nagarnirowany trzy razy blondyną *en tablier*, po bokach potrójne klapki białe *poult de soie*, przybrane plisą i guzikami. Stanik przystrojony klapkami i blondyną.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg).

N. 21. Laur (Laurier, *Laurus nobilis*), jedno z drzew wysoko czczonych w starożytności, rosnące dziko w Azji mniejszéj i Europie południowéj, po nad morzem śródziemném, jest symbolem wszystkiego, co tylko najważniejsze w życiu, bo szczęścia i sławy, walki i zwycięztwa, miłości i śmierci.

Grecki myt niesie, że kiedy Apollo zwyciężył Pythona, straszliwego smoka, przebywającego pod Parnasem w Grecji, sam się potem uwieńczył gałązkami lauru, który tam obficie rośnie. Inny myt opowiada, o uganianiu się pewnego razu Apolla w Olimpie za Nimfą Dafne, która zmęczona i bez tchu prawie, już w objęciach Apolla, gdy wyciągnęła jeszcze po ratunek błagalne ręce do ziemi (Gea, bóstwo kosmologiczne), natychmiast przemieniła się w drzewo laurowe (po grecku *Dafne* zwane). Apollo dla unieśmiertelnienia swéj miłości, polecił, aby wiecznie zielone gałązki tego drzewa, wieńczyły skroń bohaterów i wieszczów, chroniły ich od pioruna i gorszego odeń zapomnienia, wreszcie sam uplótł z nich dla siebie koronę.

U starożytnych Greków i Rzymian, laur był symbolem wielu rzeczy. Używano go do wieszczbiarstwa, przez rzucanie gałązek na ogień, gdzie trzeszcząc oznaczały szczęście, lub paląc się zaraz bez trzasku nieszczęście; albo przez żucie liści, które dar wszechchwiedzy budziły. Udający się po radę do wyroczni, laurem się wieńczyli, a podczas odbywania ofiar, sami ofiarnicy zdobili czoło laurem. Starożytne posągi bóstw, Eskulapa i Hygei, wyobrażano z gałązkami lauru w ręku, bo laur jako roślina aromatyczna, ma i swoje siły leczące. Ale liście lauru, były głównie godłem zwycięztwa, godności i pomyślnych wypadków. W Rzymie przyozdabiano niemi bramy tryumfalne dla cezarów, sadzono laury przed ich pałacami, zkąd Plinijusz zowie je odźwiernymi cesarskiemi. Gońcy przynoszący wiadomość o wygranéj bitwie, włócznie swe laurem okręcali. Nim również zdobiono pisma wygraną ogłaszające, a wiadomość o śmierci Mitrydatesa odebrał Pompejusz otrzymaniem gałązki lauru. Po chwalebnéj bitwie morskiéj, gałęziami lauru stroili starożytni marynarze swe okręty. Podczas tryumfów rzymskich, legioniści postępujący za wozem tryumfalnym, nieśli laurowe korony, a w czasie tryumfu Pawła Emiliusza, całe wojsko miało na głowie gałązki laurowe. Słowem wszystkich zwycięzców, bądź na igrzyskach publicznych, bądź też na polu bitwy, wieńczono laurem, zkąd poszła nazwa łacińska laureatus. W wiekach średnich, uniwersytety wieńczyły laurem poetów, uczonych i artystów, i ztąd poszedł wyraz baccalaureus, oznaczający stopień akademicki. Nakoniec lauru używali pierwsi chrześcijanie dla swych zmarłych braci, kładąc ich na laurowych liściach co znaczyło, że zmarli w Chrystusie nigdy żyć nie przestają.

Laur jest krzewem na 15 stóp dorastającym, lub drzewem do 30 stóp wysokiem. Dla piękności swych gładkich, tęgich i ciemno-zielonych liści, nawet na zimę nie opadających, hodowany bywa w gruncie, we wszystkich krajach z klimatem oceanowym, gdzie zimy są bardzo łagodne, jak np. we Francji, Anglii lub w południowych i środkowych Niemczech. U nas zazwyczaj drzewko laurowe w oranżerjach się trzyma, lecz przy staraniu, stosownéj wystawie, i skrzętnem zabezpieczeniu słomą na zimę, mogłoby rość i w gruncie.

Niektórzy autorowie polscy, z pierwszéj połowy XVIII wieku, laur zowią *wawrzynem*. Ale ponieważ liście lauru posiadające smak i zapach korzenny, używano od bardzo dawnych czasów w naszych kuchniach do potraw, pod nazwą liści bobkowych, laur przeto zowie się jeszcze inaczéj *drzewem bobkowem*, to jest, że czarniawe jagody tego drzewa mają niejakie podobieństwo z postaci do drobnego bobu lub grochu.

(d. c. n)

Korrespondencja.

Pani Rogow: Brakujące numera Przyjaciela Dzieci wysłaliśmy powtórnie. Pismo francuzkie o jakie się zapytywano kosztuje rs. 8 kop. 70 rocznie, wychodzi trzy razy na miesiąc.

Pani Borzy: ośm numerów Tygodnika wysłaliśmy przez Ekspedycję pocztową. Nieregularne lub zupełne nie odbieranie Numerów nie z winy Redakcji pochodzi.

Pani Karolinie U: próbki materji zimowych wysłaliśmy przed kilku tygodniami.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka kolorowana.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

MODES VRAIES

Travail en famille.



Juin 1867 N° 9 17e année

Grognet, Imp. r. de Bièvre, 19.

MUSÉE DES FAMILLES

Rue St Roch, N° 29.

Paris

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

Gdybym była tyle miała oględności i sama do niego wyrzekła: „Masz moją rękę, idźmy odtąd spólnie i nierozerwanie po drodze żywota, dzieląc wiernie każdą z sobą dolę“ byłabym od razu legalnie dopięła tego, co tam przez intrygi Dalewskich i kokieterją téj panny dokonanem zostało — bo pan Wszemborski jest słabym człowiekiem. Ale formy narzucone nam krępują szlachetną wolę niewiasty — a ja małą byłam o tyle, żem się z nich nie wyłamała.

Od śmierci nieboszczki, przez lat cztery, zastępowałam dziewczynkom matkę: matkę czułą, troskliwą i byłam panią domu. Pan Wszemborski uznawał to, nadawał sankcją wszystkiemu, a dzisiaj strąca mnie z tych moich praw, uświęconych ofiarą i namaszczeniem.

Mogłabym była i po razy kilka pójść za mąż w tym czasie, bo nastręczały się partje. Alem się chroniła, przez miłość dla sierocych dziewczątek. I dzisiaj nawet jest tu jeden taki, co byłby bardzo szczęśliwy, gdybym mu moją oddała rękę. Pan Wajwrowicz, nauczyciel muzyki, posiadający dwie kamienice w ....., szlachcic, jest tym wielbicielem moim, człowiek przystojny, dość młody jeszcze i wykształcony. Ale serca zniewolić nie mogę.

Nie dbam ja wcale o pana Wszemborskiego i jestem wyższą ponad wyrządzoną mi krzywdę. Z dumą na niego spoglądam, z godnością kobiety podniosłéj, która w pełnieniu ofiar, ewangielicznym równa się niewiastom; a raczéj dbam tyle o niego i jego piękną wybraną, boć zapewne jest piękną i młodą o ile pył na mojem obuwiu po nużącéj przechadzce, który zmiatam ze wstrętem. Lecz boleję nad sierotami, które całem ukochałam sercem! Nad sierotami, które dostaną się teraz pod rózgę macoszą!

Czy zostanę tutaj dłużéj?. Dziewczynki u stóp moich leżą i modlą się o to. Więc zobaczę! Czekają mnie, oczywiście, nowe poświęcenia. Niechaj tylko przyszła pani Wszemborska w niczem mojéj nie ubliży godności, jako pannie Miłoszyńskiéj wychowującéj córki jéj małżonka! Niechaj nie potrąci o wrodzoną mi dumę, opartą na uznaniu własnem, bo wtedy i jednéj chwili nie pozostanę w Zieminie. A cóżby wówczas stało się z sierotkami ukochanemi?!

Mąci się myśl moja, istny w niéj chaos, sama nie wiem co począć i dotąd jeszcze żadnego nie podjęłam planu. Czas i rozwaga wskażą mi go dopiero.

To małżeństwo skojarzyła zapewne pani Dalewska: dawna to przyjaźń pana Wszemborskiego i tam w ostatnich czasach wiele przebywał.

O pannie Siemianowskiéj nic dotąd nie słyszałam. Może ty czegoś dowiesz się bliższego.

Jestem wzburzona i skaleczona, ale na pozór spokojna i pogodna, jak statua wyszła z pod dłuta mistrza... spokojna w poczuciu wyższości swojéj.

Twoja siostra *Marcella*.“

W tydzień niespełna potém, zanim pan Wszemborski powrócił jeszcze do Ziemina— odebrała odpowiedź siostry a w nim zawartą wiadomość: „panna Zofja jest już nie najpierwszéj młodości, lecz uchodzi za piękną i dobrze wychowaną. Matka jéj wdowa, arystokratka, ma wieś Podlesie, zadłużoną po uszy. Prócz Zofii jest jeszcze jedna córka. Pani Siemianowska znaną jest jako wielka dziwaczka.“

Panna Marcella Miłoszyńska po dwa razy to sprawozdanie przeczytała, a potem zadumała się głęboko.

Pan Tytus Wszemborski nader boleśnie uczuł śmierć żony, bo małżeństwo to skojarzyła miłość wzajemna i zobopólny szacunek. Kochał całem sercem córeczki swoje, pragnął jedynie ich szczęścia, a widząc przywiązanie dziewcząték do panny Miłoszyńskiéj, dogadzał jéj na wszystkiem, że w domu jego niemal wszechwładną stała się panią. Pobłażał wszystkim jéj wadom, najwyższą zawsze okazując względność, co sobie panna zupełnie tłomaczyła inaczéj, i z dnia na dzień wyczekiwała, rychło jéj swoją ofiaruje rękę. Zawiedzenie się przeto w tak pięknych nadziejach zbyt gorzkim dla niéj było ciosem.

Pan Wszemborski dość młody jeszcze i bardzo przystojny: wysoki, kształtnéj budowy, brunet z ładnym zarostem przy cerze czerstwéj i rysach regularnych, miał w młodych latach miano pięknego. Wykształcony, przyjemny i dla zacności charakteru swojego szanowany powszechnie, nadto był dziedzicem trzech nader ładnych wiosek z przyległościami. Głoszono także, że i gotówkę posiada, byłby więc zapewne i dobrą jeszcze — jak to świat nazywa— mógł zrobić partją, lecz jemu żenienie ani w myśli postało. A to, co stało się teraz, stało się niespodzianie zupełnie. Z powodu trzech powierzonych mu opiek i kilku czynności obywatelskich, często z domu wyjeżdżał, poświęcając się z gorliwością nieznużoną tym obowiązkom. W domu zajmował się troskliwie interesami własnemi — a wolne potem chwile z pożądaniem serca, w towarzystwie dzieci swoich przepędzał, bacząc o nich z miłością ojca. I to jego chętne przebywanie z dzieweczkami swojemi, tłomaczyła sobie guwernantka na swoją korzyść wyłącznie.

Na Podlesiu pani Siemianowskiéj była dla małoletnich Dynowiczów, których opiekunem był Wszemborski, zahipotekowaną summa 50,000 złotych. Procenta zalegały, i opieka uznała, że korzystną byłoby rzeczą, nabyć Podlesie od pani Siemianowskiéj, któréj finanse w nader niepomyślnym zostawały stanie. Pojechał zatem do Raciąża, do państwa Dalewskich, by o bliższych pod tym względem dowiedzieć się okolicznościach.

Państwo Dalewscy znali doskonale całe położenie rzeczy.

— Jest to ładna wioska — mówił pan Dalewski—w dobréj glebie, ale zaniedbana przez niedostatek i nieład. Pani Siemianowskiéj finanse w najgorszym oddawna są stanie, a przytem jest nierządna, uparta, i dumna.

— Myślę jutro pojechać do niéj i rozmówić się osobiście.

— Pojedziemy z panem! — zawołała gospodyni domu, wybierałam się tam właśnie. Pani Siemianowska nigdzie nie bywa, tylko u nas czasami, ale ja odwiedzam ją często przez wzgląd na starszą jéj córkę, którą kocham serdecznie.

— Ona zapewne chętnie sprzedałaby Podlesie wtrącił pan Dalewski — a w takim razie przeżyłaby w latach niewielu i całą sumę jaka pozostanie jéj jeszcze, bo to jest najnieoględniejsza w świecie kobieta. Szkoda córek, a nie wiedzieć, jak radzić, bo jeżeli sama z wolnéj ręki nie sprzeda, to wierzyciele sprzedadzą. Wychowana w domu zamożnych rodziców, wypieszczona i nawykła do zbytków,

piękna i ubóstwiana następnie przez męża, który jéj podległ we wszystkiem, jedynie tylko swoim dogadzała zachceniom. Po śmierci więc męża majątek upadł całkiem, i usunęła się od świata z nienawiścią dlań niemal, że w nim już błyszczeć nie mogła. Bezrząd i nieład szły sobie i dalszym wciąż trybem, bo przez dumę niczyjéj nie zażądała rady, i tak wszystko do ostatecznéj dąży ruiny.

— A czyni jeszcze i ofiarę prawdziwą z mojéj poczciwéj Zosi — dodała żona, —panna ładna bardzo, staranne odebrała wychowanie, lecz nieszczęście, że zanim dorosła, umarł ojciec, a pani Siemianowska zamknęła się potem w domu, jak ślimak w swojéj skorupie. Nie mogła córki w świat wyższy wprowadzić, i wolała marynować ją w samotnym dworku. Panna więc doszła do lat dwudziestu dziewięciu, przekwitła jéj młodość, strwoniła ją, zmarnowała, na ciągłéj pańszczyźnie przy matce marudnéj. Rządzi domem, bo inaczéj zatonęłoby wszystko w ostatecznym nieładzie i pracuje sama, jak może. A co więcéj, jest nauczycielką swojéj dwunasto-letniéj siostry, i to nauczycielką tak staranną, umiejętną i pilną, że podziwiać należy.

— Tak, to jest bardzo zacna panna, potwierdził Dalewski — i niewypowiedziana jéj szkoda.

— Matka za jéj dolę zda panu Bogu rachunek! Bo podobno, że przez egoizm, by ją zawsze mieć w domu dla własnéj wygody, na usługach swoich, to pewnie i nierada by ją za mąż wydała. I dlatego ją marynuje. Gdy jaki dajemy objadek, pojadę zwykle, by je zaprosić. Pani Siemianowska wymówi się wszelako zawsze niezdrowiem, a Zosi rzadko bardzo pozwoli, i za każdym razem obsypie ją potom, napominaniem i przymówkami różnemi, które biedaczka z cierpliwością znosi anielską. Dla tego więc, lubo że to sąsiedztwo, pan Tytus tutaj nie spotkał ich nigdy. Bliska krewna ojca Zofji pragnęła ją także miewać u siebie, ale pani Siemianowska i słuchać o tem nie chiała, wszystko przez egoizm tylko!

— Czy dwie tylko miała córki?—zapytał pan Wszemborski.

— Jedna umarła w dzieciństwie jeszcze, młodsza o lat pare od Zofji. I dwóch starszych chłopców umarło także.

Wiele jeszcze mówiono o Podlesiu i rodzinie Siemianowskich, tak że pan Wszemborski o wszystkiem jak najdokładniejszą powziął wiadomość.

Dnia drugiego wybrali się w te odwiedziny.

Podlesie ładnie leżało, zielono, w barwie kwietniowéj. Było i lasu kawałek i rozległe pięknéj ziemi obszary, ale i bezrząd widomy wszędzie: rowy pozarastane i pola chwastem pokryte. Dachy na budynkach dziurawe, walące się chałupy i zupełny brak płotów, smutny stanowiły obraz.

Dwór tylko jeszcze nieźle wyglądał i w około wcale było porządnie: trawnik półokrągły, a po bokach krzewinki i czysto umieciona drożyna. Poza domem ogród, w nim stare drzewa i świeżo pokopane i zasadzone zagonki.

— To ładna byłaby wieś, gdyby tylko ręki dołożyć, ozwał się Wszemborski.

— I bardzo — odrzekł Dalewski, włożyć fundusz potrzebny, dołożyć starań i zabiegów, to intratny byłby mająteczek. Ale to nie na panią Siemianowską.

— Na to potrzeba kogoś zaradnego bardzo i z pewnym zasobem — wtrąciła żona — gdyby Zofja była za mąż poszła, albo gdyby ktoś, jako tako zamożny trafił się jeszcze.

— To miałby z panią matką gorzko-kwaśne jabłka do przejedzenia.

— Zosia bardzo jeszcze podobać się może, tylko, że to nieszczęsne marynowanie! — i z lekka westchnęła.

— Ład w koło domu i porządek w ogrodzie, to wszystko jest owocem zabiegłości i starania Zosi — dodała znowu, gdy pan Wszemborski wychylił się nieco z powozu, sama nawet ręki dokłada. Gdyby nie ona, to tutaj istne byłoby zagrzebie.

Zajechali przede dwór — nikogo widać nie było. Wysiedli i weszli do sieni i zobaczyli jak szła od ogrodu, nader ładna osoba, z fartuchem płóciennym na czarnéj sukience — w grubych rękawiczkach, z kluczami zawieszonemi u paska. Uśmiechnęła się na widok pani Dalewskiéj, a potem pokraśniała nagle, obcego zobaczywszy gościa. Uścisnęła przyjaciółkę i rękę panu Dalewskiemu podała.

— Pan Wszemborski, panna Zofja Siemianowska — przedstawiła pani Dalewska.

Pan Tytus pokłonił się głębiéj, Zofja oddając ukłon, zróżowiała znowu.

— Przepraszam! — wymówiła, pokoje są wewnątrz zamknięte i biegnę je otworzyć. Bardzo przepraszam! — we drzwiach bocznych zniknęła.

Po chwili otworzyła pierwsze i weszli do ładnego, czyściutkiego salonu.

Panna już odrzuciła fartuch i grube rękawiczki ściągnęła.

— Mama zaraz będzie państwu służyć, i poprowadziła panią Dalewską ku kanapie.

— Raz jeszcze przepraszam! zwróciła się do gości z wdziękiem nieokreślonym, żeście państwo drzwi zamknięte zastali, lecz wszystko co żyje pracuje w ogrodzie.

Zofja Siemianowska była zaledwo średniego wzrostu, szczupła ale zgrabniutka. Rysy miała drobne i regularne, płeć delikatną, świeżą, usta pełne słodyczy, piękne wielkie, ciemne oczy i ciemne włosy. Na sukni czarnéj pomimo domowego zajęcia, i jednego nie dojrzano pyłku. Kołnierzyk wzorowéj był świeżości, jako też i mankietki przy rączkach drobnych a białych, pomimo, że nie leniły się do pracy.

— Może przeszkodziliśmy mamie? zaczęła pani Dalewska.

— Bynajmniéj! mama tak uszczęśliwiona!. Spoczywała nieco — dodała ciszéj.

— A cóż robi Cesia?

— Pokaże się zaraz.

— Pewno lekcją zajęta.

— Pisała, i lekki rumieniec znowu opięknił Zofji lica, zdradzając nauczycielkę siostrzyczki.

Pan Wszemborski patrzał się na nią z zajęciem.

Nadeszła pani Siemianowska, postać wyniosła, twarzy zwiędłéj, lecz jeszcze ze śladami rzadkiéj piękności. Zarzuciła mantynową okrywkę i włożyła świeżutki muślinowy czepek. W ręku miała batystową chusteczkę wodą kolońską skropioną.

Nastąpiły powitania, prezentacja, pani domu ukazała się w całéj uprzejmości wyższych manier salonowych.

Za matką przybiegła i młodsza córeczka, śliczne dziewczątko do Zofji podobne, i pokłoniwszy się gościom, ucałowana przez panią Dalewską, za krzesłem siostry stanęła.

Po chwili pan Dalewski wypowiedział w jakim interesie przybył jego przyjaciel.

Zofja na wzmiankę o sprzedaży Podlesia pobladła śmiertelnie i wyszła.

Pan Tytus ze szczerem współczuciem powiódł za nią wzrokiem, i spotkał smutne wejrzenie Cesi, które wysłała za siostrą.

— Przystąpię chętnie do sprzedaży, odrzekła w tym czasie pani Siemianowska, bo mi już za ciężka ta gospodarka: nie mam i sił dosyć do takich trudów i kłopotów-

Nadto i dla edukacji Cesi pragnę w mieście zamieszkać. Wypiszę warunki moje i prześlę je panu dobrodziejowi, skłoniła grzecznie głową. Porozumiemy się, zaręczam....

Wszemborski pokłonił się w milczeniu. Pani Dalewska o czemś innem mówić zaczęła.

Wszedł pokojowiec naprędce przystrojony w liberją, bo tak pani Siemianowska wymagała zawsze. Nakrył stół serwetą i przyniósł kawę, do któréj był chleb wyborny ze świeżem masłem.

Zofja wróciła. Pan Wszemborski uważał że jeszcze była bladą. Na ustach jéj niby igrał uśmiech, lecz powieki miała zrumienione nieco, jakby od łeż świeżo wylanych.

Wyjęła kluczyki na kółeczku zawieszone u przepaski, otworzyła srebrną cukiernicę, kawę nalała, a wszystko cokolwiek czyniła, jakiś niezwykły miało powab.

Pani Siemianowska głównie całą prowadziła rozmowę: gadała o stosunkach społecznych, o wszystkiem z pewną towarzyską umiejętnością. Zofja odzywała się niewiele, lecz cokolwiek powiedziała, miało wdzięk i interes.

Pan Tytus uważał, że smętność przemawiała z jéj oka. Cesia ciągle przy boku była siostrzyczki.

O zmierzchu pożegnali się goście.

— Biedna Zosia! —wymówiła pani Dalęwska, gdy wyjeżdżali z dziedzińca — ona tak wszystko rozumie. Jakżeż mi jéj żal! Zapinając burnus, poszepnęła mi: „Widzę konieczność sprzedaży Podlesia, ależ [to boleść!... A co będzie daléj?“

— Tak smutne to bardzo widoki!

— Ale pani Siemianowska tego nieznа i nie przewiduje— ozwał się Wszemborski.

— Sama siebie łudzi. Liczy na sukcesją z Ameryki po Kazimierzu Puławskim. Czczy dym! Że to nie wspomniała o tem, boć to jest zwykle jéj *chéval de bataille.*

— Uczyniła to przez takt wielki, którym się zaszczyca, uśmiechnęła się pani Dalewska, bo wie przecie, że pan Tytus jest wdowcem.

Zagadano o czemś innćm, lecz pan Wszemborski był mniéj mówiącym, jak zwykle.

Pani Siemianowska nadesłała warunki, ale przyjętemi być nie mogły. Pan Wszemborski był przeto raz drugi i trzeci w Podlesiu. Zaczęły się układy jakieś—był znowu — i znowu — i jeszcze razy parę. Aż wreszcie dnia jednego, wróciwszy późno we wieczór do Raciąża, opowiedział pani Dalewskiéj: że się pannie Zofii oświadczył i przyjętym został.

— Och szczęśliwie! Och dobrze! — zawołała uradowana — ale jakżeż to było, mój dobry panie Tytusie!

— Trudno opowiedzieć — uśmiechnął się wdowiec — uwielbiałem pannę Zofją od pierwszéj chwili poznania, i wielkie dla niéj miałem współczucie. Wywierała na mnie urok.. Ależ śmieszno mnie mówić o tem, i nie wyciągaj mnie łaskawa pani na słówko!.. Naśmiałby się ze mnie niejeden.

— Mój panie dobry! Przecie jesteś jeszcze dość młodym i młode masz serce. Wybór czynisz szlachetny i nigdy tego nie pożałujesz. Masz i majątek po temu, więc i córkom żadnéj nie wyrządzisz krzywdy.

— Każda gdy za mąż pójdzie, otrzyma zaraz 200,000.

— A więc widzisz! Dobrze się rządzisz, każdego roku przysporzysz majątku, jesteś dobrym ojcem i zacnym, to wam i wszystkim Pan Bóg poszczęści! Ale cóż przecie Zosia, powiedzże mi panie?

— Popłakała się....

— Poczciwe to! Ona ciebie ceni wysoko, pozyskałeś iéj serce, jam to miarkowała oddawna. I jakżeś się oświadczył, mój panie Tytusie?

— Chodziliśmy po ogrodzie. Mówiła że jéj z wielkim żalem przyjdzie Podlesie opuścić. I tak słówko do słówka. Już mnie kochana pani nie pytaj więcéj! i pocałował ją w rękę.

— No, no! A jakżeż teraz będzie z Podlesiem?

— Wszystko się odmieni: Podlesie pozostanie się przy pani Siemianowskiéj. Lecz obejmę zarząd cały. Włożę co będzie potrzeba, i wydźwignę majątek z toni.

— O błogosławiony człowieku! — zawołała poczciwa kobieta, składając dłonie.

— Z mężem pani już poprzednio mówiliśmy o tem, uśmiechnął się Wszemborski.

— Planowaliście bezemnie! O zdrajcy! Nie ufaliście że milczeć potrafię. Ale wam przebaczam, niechaj tylko wszystko skończy się pomyślnie! Cóż tam pani Siemianowska mówiła?

— Oświadczyłem się i jéj zaraz, po otrzymaniu zezwolenia panny. Wyprostowała się, w pierwszéj chwili jakoś spojrzała dumnie. Lecz odezwało się uczucie matki i ona zapłakała.

— Jakżeż powinna Bogu dziękować!. Och Zosia moja, Zosia kochana! Serdecznie się cieszę. Wyznam ci też teraz, kochany panie Tytusie, żem także na własną rękę w twoim interesie działała, uśmiechnęła się dobrodusznie, miarkując co w sercach święci się waszych i zbadawszy Zosi uczucia. Nagadałam matce, jakby to dobrze było, gdyby Zosia za jakiego zamożnego poszła obywatela, któryby się zajął interesami, to wtedy nie potrzebaby Podlesia sprzedawać, i pozostałby się majątek. Zamyśliła się nic nie odpowiedziawszy, a więc słuszność moich uznała uwag. Ja zaś i późniéj jeszcze po razy pare o ten potrącałam przedmiot.

— Więc ją droga pani przysposobiłaś, a raczéj obrobiłaś. Pan Tytus się uśmiechnął i ścisnął jéj ręce obiedwie.

— Uzna ona późniéj dopiero całe błogosławieństwo opieki twojéj.

— Dziś też do moich napiszę dzieweczek. Przejmuje mnie to rzewnem uczuciem, bo im żal sprawię.

— Dasz im przecie bardzo dobrą matkę! Zofja potrafi być wszystkiem, zwłaszcza tam, gdzie kwestja serca zachodzi: gdzie serca potrzeba. Będziesz w niéj miał towarzyszkę przywiązaną, wierną, z poświęceniem i miłą, a dzieci twoje znajdą objęcie matki. Powtarzam: nigdy tego nie pożałujesz, bo ona wniesie ci szczęście do domu, naturalnie, o ile Bóg dozwoli!

Nadszedł pan Dalewski. Długo jeszcze mówili — układali plany, a potem pan Wszemborski napisał owe listy do córek i do panny Miłoszyńskiéj.

W tym samym czasie napisała i Zofja do siostrzenicy ojca swojego, pani Klary Borzywojskiéj w Radlinie, o któréj wspominała pani Dalewska. Była to zamożna obywatelka, wdowa o lat ośm starsza od Zofii. Przez rok jeden na téj saméj zostawały pensji, gdy Zosia miała rok dziewiąty, a tamta siedmnasty. Panna dorastając opiekowała się małą krewną kochały się nawzajem, i to przywiązanie zobopólne na zawsze potrwało.

Dawniéj, za życia ojca, bawiła Zofja po razy pare w jéj domu, ile, że Klara niemal wprost z pensji za mąż poszła. Późniéj— dopóki interesa pani Siemianowskiéj w lepszym zostawały stanie—była i z matką jeszcze pare razy w Radlinie, w ostatnich jednakże dziewięciu latach, gdy pani Siemianowska zaprzestała wyjeżdżać, to i Zofja już więcéj nie postała u krewnéj. Pani Klara jednakże każdego roku po dwa razy bywała w Podlesiu. Zaproponowała nawet pani Siemianowskiéj, by Cesia pospołu z jéj córeczkami uczyła się przy guwernantce, czemu matka przez

własny znowu odmówiła egoizm, niechcąc pozbyć się z domu pieszczotki. Nie była wprawdzie zatem i Zofja, lecz z innych względów: lękała się, by siostrzyczka, przebywając w domu, obfitującym we wszystko, nie nawykła do wygód zbyt wielkich i życia pańskiego,— więc chętnie zgodziła się na odmowę matki.

Pani Klara miała dwie córki, od lat czternastu do szesnastu, i syna w dziewiętnastym roku.

List Zofii:

„Kochana moja Klaro!

Naprawdę, że nie wiem od czego zacząć, tyle mam tobie do powiedzenia, a niby mi słów dosyć nie staje!

Wiesz, że mamie uczyniono propozycję, by sprzedała Podlesie; że w interesie tym jeździł pan Wszemborski, opiekun małoletnich Dynowiczów, i wiesz ile nad tem bolałam, że będzie potrzeba ukochany kątek pożegnać i w obce puścić go ręce. Uznałam jednakże konieczność tego: nieład i bezrząd, przy zupełnym braku zasobów, groziły zatratą reszty, która przez wcześniejszą sprzedaż, jeszcze uratowaną być mogła.

Mama twarde jednakże stawiała warunki. Pan Wszemborski jeździł po kilka razy, a wreszcie domyślać się poczęłam, że interes ten starczył mu tylko za pretekst do dalszych odwiedzin... O moja Klaro wszystko to dziwnie radosnem przejmowało mnie uczuciem.

Zanim go poznałam, już opinja powszechna uprzedziła mnie o jego prawym i szlachetnym charakterze. Zobaczywszy go, od razu był mi sympatycznym. Widziałam następnie jego dla nas życzliwość, jego współczucie dla naszéj doli, że myśląc o nim, łzy wdzięczności nieraz zakręciły się w oczach.

Dziś, Klaro moja, szlachetny ten człowiek o moją oświadczył się rękę, jestem więc narzeczoną jego, szczęśliwa po nad wszelki wyraz.

Wprzódy jednak jeszcze wielką sama z sobą stoczyłam walkę: pan Tytus ma dwie córeczki!.. Bolesna to zawsze dola dla sierot, gdy dostaną macochę. A wyraz *macocha* jest wstrętnym i odstraszającym!. Czuję jednakże w sobie, że potrafię dla nich być matką—i już kocham te śliczne sierotki, córeczki szlachetnego pana Tytusa Wszemborskiego, mojego Tytusa!

Klaro, pisząc to zalałam się łzami.

Pan Tytus wszystkie moje uspokoił skrupuły, nawet i pod względem majątkowym. Widzisz więc, Klaro, że o wszystkiem była mowa.

Mama pozostaje przy Podlesiu— o dziękiż ci, Boże! — Pan Tytus cały obejmie zarząd i zapewnił ją, że podniosłszy gospodarstwo, a ztąd i dochody, wyratuje majątek z ostatecznéj toni.

Otóż Klaro, całą wyłożyłam ci sprawę. Ależ nie całą, nie wszystko! a raczéj tylko część małą tego, co w mojem święci się sercu i myśli. Bo i jakżeby ci wypowiedzieć modlitwę moją do Boga, za to szczęście błogosławione przez które i przyszłość mamy i Cesi jest zapewnioną? Mamy opiekuna! och, wielkie to słowo, doniosłości wielkiéj i pociechy!

I jakżeż ci wypowiedzieć wszystkie uczucia moje dla pana Tytusa?. Wiosnę serca! któréj w młodym nie zaznałam wieku! Nie kochałam jeszcze, a tutaj z tem uczuciem łączy się szacunek bez granic i wdzięczność serdeczna. Aż niby lękam się tego szczęścia nawykła tylko do biernéj walki z życiem powszedniem. Jam już i o innem nie zamarzyła szczęściu! Jestem więc upojoną i wdzięczną ponad wszelkie wyrażenie.

Klaro, będę dziś śniła o tych dzieweczkach, sierotkach, względem których serdeczny a święty obowiązek zaciągam. Jest przy nich dobra i zacna osoba, panna Miłoszyńska już od lat sześciu, a więc była jeszcze za życia ich matki. Przywiązały się do niéj a zatem z nią pospołu będę je kochała.

Bóg wielki niechaj będzie z nami.

Zofja.

W tydzień potem odebrała odpowiedź pani Borzywojskiéj.

„Droga Zosieńko!

Ucieszyłam się całem sercem i duszą całą z Twojego szczęścia. Oby Wam Bóg błogosławił!

Powiem ci kochanie, żem się zawsze lękała, ażebyś za jakiego biedaka nie poszła: za urzędniczka zależnego, albo lichego dzierżawcę, który zresztą mógłby być i zacnym i wykształconym człowiekiem. Boć znam twój sposób myślenia i zasady: że nie patrzysz na majątek, i ludzi podług mienia ich nie oceniasz. A tylko prawość charakteru i umysł wykształcony zawsze wsystkiem były dla ciebie. Piękne to i szlachetne, ale niepraktyczne.

Chwała Bogu, że pan Tytus Wszemborski jedno i drugie posiada!

Wierzaj mi Zosiu, że tylko na podstawie zabezpieczonych potrzeb życia, wygód, można być szczęśliwym. Przy niedostatku i miłość najgorętszą rychło ostygnie: serce na śniadanie i serce na objad, prędko się przeje, potem czczość zawita, a wreszcie i głód.

Nazwij mnie praktyczną, prozaistką, materjalną jak ci się tylko podoba, nie zapieram wcale, że taką jestem i taką pozostanę. Przy wyborze mężów dla córek moich, pewno na majątek będę zważała. A Lucjanek musi z żoną dostać zaraz *minimum* z jakie 300,000. Wtedy dopiero umrę spokojnie.

Za dni parę nakoniec do Drezna na trzy lata wyjeżdżam, jak to projektowałam oddawna. Bo obok całego materjalizmu i praktyczności, pragnę córkom jak najlepsze dać wykształcenie. Zresztą, Drezno jest miastem taniem i tam wszystko mieć można za niewielkie pieniądze. Podróży odbywać nie myślę, bo te wiele kosztują.

Radlin pod dobrym a sumiennym zostawiam zarządem.

Kochana moja, więc na ślubie Twoim nie będę, i dopiero po trzech zobaczymy się latach.

Lucjanek skończywszy szkoły, uda się na akademją do *Hohenheimu.*

Raz jeszcze powtarzam: wielką radość mam w sercu, że panią Wszemborską zostaniesz i spokojniejsza a szczęśliwsza z Radlina wyjadę.

Mamie twojéj rączki całuję.

Kochaną panią Dalewską uściskaj odemnie, przeczuwam, że ona przyczyniła się wiele do Waszego szczęścia.

Całuję Cesię serdecznie.

Bywaj mi zdrowa, droga, kochana Zosieńko!

Twoja
Klara.

„Idka i Polka całują rączki babuni, a ciebie i Cesię ściskają.“

(d. c. n.)